

Sługa Niepokalanej.

Refleksje wokół tematu roku

Temat roku formacyjnego, który niebawem się rozpocznie, brzmi: „Sługa Niepokalanej”. Słowa te można rozumieć na kilka sposobów.

Sługa Niepokalanej to ks. Franciszek Blachnicki, którego trzydziestą rocznicę śmierci obchodzimy. Będziemy się starać w najbliższym roku o przybliżenie, zwłaszcza młodym czy tym, którzy są krótko w naszym Ruchu, życia oraz duchowego dziedzictwa czcigodnego Sługi Bożego.

Tytuł Sługa Niepokalanej przypomina inny, tak bardzo nam drogi i często przez nas używany termin teologiczny, odnoszący się do Syna Bożego: Chrystus Sługa. Chcemy zatem stawiać sobie w tym roku pytanie, co wynika z teologii Chrystusa Sługi dla naszej pobożności?

Sługą Niepokalanej ma być każdy, kto utożsamia się z Ruchem Światło-Życie, a więc spróbujemy podjąć refleksję na temat specyfiki naszej pobożności maryjnej.

Wreszcie temat roku, przywołując określenie „sługi”, zaprasza nas do pogłębienia naszej świadomości na temat diakonii, jaką mamy pełnić w naszym Ruchu, w Kościele i wobec świata.

W niniejszym wystąpieniu odniosę się do zarysowanych powyżej tematów, poza pierwszym z nich, czyli poza tematem związanym z postacią naszego Założyciela, bowiem różne aspekty życia ks. Blachnickiego i jego duchowości częściowo zostały już omówione przez moich przedmówców. Ponadto staną się one przedmiotem sympozjum, które w gmachu Sejmu Rzeczypospolitej odbędzie się w dniu 18 marca tego roku. Tytuł tego sympozjum brzmi: *Ks. Franciszek Blachnicki – wychowawca wolnych ludzi*.

Punkt pierwszy: Co wynika dla naszego życia duchowego z tytułu Chrystusa Sługi i z teologii, z której ten tytuł wyrasta?

Na początek kilka myśli z homilii ks. F. Blachnickiego wygłoszonej do uczestników Centralnej Oazy Matki w 1981 r.

„Wizja Kościoła, który jest namaszczony, który jest posłany, który nie jest wspólnotą tych, którzy korzystają z przywilejów odkupienia i są z siebie zadowoleni, że mają sakramenty, mają łaski i mogą już teraz korzystać z owoców zbawienia i spokojnie oczekiwać nagrody wiecznej. Taki obraz Kościoła jest niestety dość powszechny. Chrześcijanie czują się grupą uprzywilejowanych, posiadających różne przywileje i łaski, a zanikła powszechnie w naszej świadomości ta wizja Kościoła namaszczonego, posłanego, żeby wraz z Chrystusem służyć zbawieniu świata. Kościół to wspólnota tych, którzy mając uczestnictwo w namaszczeniu Chrystusa Duchem Świętym, są posłani po to, żeby służyć w każdym czasie, w każdym miejscu sprawie zbawienia ludzi. Kościół, który jest Kościołem ewangelizującym, misyjnym, we wszystkich swoich członkach, Kościół który się czuje odpowiedzial-

ny za zbawienie świata, za wyzwolenie ludzi ze wszystkich rodzajów niewoli, Kościół, który czuje się odpowiedzialny za to, żeby głosić miłość jako zasadę współżycia ludzi, budować nową cywilizację miłości, nową wspólnotę rodziny ludzkiej. (...) Od idei Chrystusa Sługi, poprzez ideę namaszczenia Duchem służby, Duchem Świętym Kościoła prowadzi droga do takiej wizji. To jest właśnie soborowa wizja Kościoła i to jest samo serce naszego Ruchu: zrozumienie tej idei, podjęcie jej i głoszenie. Musimy sobie uświadomić, że została nam zlecona wielka misja odnowy Kościoła, właśnie tak rozumiana”.

Skoro chcemy być żywym Kościołem, czyli według słów naszego Założyciela być „przedłużeniem tajemnicy namaszczenia Chrystusa Duchem Świętym”, naszym najważniejszym zadaniem i jednocześnie obowiązkiem decydującym o wierności podstawowemu charyzmatowi, jaki Ruch otrzymał, jest nieustrudzone podejmowanie dzieła ewangelizacji prowadzącej człowieka do Boga oraz wprowadzanie wciąż nowych osób na drogę uczniów Chrystusa. To zadanie musimy mieć ciągle przed oczami, do podejmowania nowych form ewangelizacji mamy nieustannie nawzajem siebie zachęcać i mobilizować. Ks. Blachnicki przypomina, że jesteśmy wezwani do kontynuowania w naszych czasach misji Syna Bożego, który przyszedł, aby wypełnić Boży plan zbawienia. Przede wszystkim w taki sposób mamy naśladować Chrystusa – Sługę. Św. Matka Teresa z Kalkuty mówiła, że nie ma większej biedy niż ta, że ktoś nie zna Chrystusa. A zatem ciągle stoi przed nami zadanie wypełniania największego dzieła miłosierdzia, do którego powołany jest nasz Ruch: zadanie ewangelizacji i formowania dojrzałych chrześcijan. I chociaż zakończył się już w Kościele Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia, to zadanie ewangelizacji i budowania żywych wspólnot Kościoła ciągle pozostaje głównym powodem i jednocześnie celem, dla którego nasz Ruch istnieje. Ta jego misja jest znacznie ważniejsza od wszystkich wewnętrznych czy organizacyjnych spraw, jest także ważniejsza od świętowania kolejnych rocznic. Trzeba też, abyśmy zrozumieli, że w podejmowaniu tego zadania liczą się czyny, a nie same słowa i nazwy. Chodzi o budzenie ducha ewangelizacji zarówno w animatorach, jak też i w zwykłych uczestnikach naszego Ruchu: czy to w jego części młodzieżowej czy w Domowym Kościele.

Pamiętam taką wypowiedź – miało to miejsce w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku – pewnego wykładowcy seminarium duchownego, kapłana dość sceptycznie nastawionego do naszego Ruchu. Otóż opowiadał on w trakcie zajęć dla kleryków, że ktoś z jego znajomych znalazł się w Budapeszcie i ku swojemu zdziwieniu spotkał tam Polaków, którzy przeprowadzali jakąś ewangelizację uliczną. Kapłan ów podsumował ten fakt w następujący sposób: „Kto taką akcję przeprowadzał? Oczywiście robiła to młodzież z oazy, bo oaza z tego jest znana, tylko oni są do tego zdolni”. Pamiętam, jaki byłem dumny, słuchając jego słów. Utkwiła mi głęboko w pamięci konkluzja owego kapłana. Rzeczywiście w ten sposób nasz Ruch był wówczas postrzegany, z tego był znany: kto identyfikuje się z oazą, ten innym głosi Chrystusa; spontanicznie i bez żadnych odgórnych zachęt czy przynależności do jakiejś diakonii, po prostu dzieli się swoją wiarą w środowisku, w którym przebywa, wykorzystuje każdą sytuację, aby ewangelizować.

Co nam zostało z tego apostołskiego zapachu? Czy jest w nas jeszcze gotowość do głoszenia, że Jezus jest Panem naszego życia? Czy jest w nas otwartość na Bożego Ducha? Bo przecież tylko On może nas pobudzać do takiej gorliwości. Pisze o tym papież Franciszek w adhortacji *Evangelii gaudium*: „Jak bardzo chciałbym znaleźć odpowiednie słowa, aby zachęcić do ewangelizacji bardziej gorliwej, radosnej, ofiarnej, śmiałej, zawsze pełnej miłości i zdolnej do zarażenia innych! Z drugiej strony wiem, że żadna motywacja nie będzie wystarczająca, jeśli w sercach nie żarzy się ogień Ducha. Tak więc ostatecznie ewangelizacja z duchem jest ewangelizacją z Duchem Świętym, ponieważ to On jest duszą ewangelizującego Kościoła” (EG 261).

Warto do animatorów, moderatorów i odpowiedzialnych naszego Ruchu, zarówno do jego części młodzieżowej jak też rodzinnej, odnieść jeszcze inne słowa tejże adhortacji:

„Pierwszą motywacją do ewangelizacji jest miłość Jezusa, jaką przyjęliśmy, doświadczenie bycia zbawionym przez Niego, skłaniające nas, by Go jeszcze bardziej kochać. Lecz cóż to za miłość, która nie odczuwa potrzeby mówienia o ukochanej istocie, ukazywania jej, starania się, by inni ją poznali? Jeśli nie odczuwamy głębokiego pragnienia, by ją przekazywać, musimy zatrzymać się na modlitwie, by nas ponownie zafascynowała. Musimy błagać codziennie o Jego łaskę, aby otworzyła nasze oziębłe serce i dokonała wstrząsu w naszym letnim i powierzchownym życiu” (EG 264).

Przy okazji warto zauważyć, że przytoczone powyżej słowa ojca świętego dobrze współbrzmia z hasłem obecnego roku duszpasterskiego w polskim Kościele, które jest krótkie, ale bardzo wymowne. Po prostu: „Idźcie i głoscie”.

To jest pierwsza i podstawowa konsekwencja wynikająca z pogłębionej refleksji nad tajemnicą Chrystusa Sługi: nieustannie ewangelizować, zabiegać o zbawienie ludzi, którzy są wokół nas. A nie tylko zajmować się sobą nawzajem w poczuciu zadowolenia, że jesteśmy blisko Chrystusa, że możemy korzystać z owoców zbawienia, spokojnie oczekując na wieczną nagrodę. To jest podstawowy wniosek, który wynika z przyjęcia przez nas teologii Chrystusa Sługi. Bo przecież nie możemy poprzestać na samym tytule, ale mamy być wierni misji, o której słyszeliśmy, że jest samym sercem naszego Ruchu.

Punkt drugi: Jaka ma być pobożność maryjna naszego Ruchu?

Wzorem służby jest Niepokalana, o czym nasz Założyciel często przypominał. Niepokalana – to tytuł, którym posługiwał się św. Maksymilian Kolbe. Wzór na świętość, sformułowany przez św. Maksymiliana, a popularyzowany przez ks. F. Blachnickiego, to prosta formuła: w=W. (Mała litera „w” to moja wola, natomiast duże „W” to wola Niepokalanej, zawsze podporządkowana woli Bożej). Istota świętości polega zatem na wypełnianiu woli Bożej, jak czyniła to Niepokalana. A skoro tak, to autentyczna pobożność maryjna, także ta kultywowana w naszym Ruchu, musi być konsekwencją zrozumienia i przyjęcia tej prostej zasady prowadzącej do świętości.

Zatem prawdziwym czcicielom Niepokalanej nie wystarczy tylko śpiew pobożnych pieśni i modlitwa, bo maryjność ograniczona tylko do modlitwy i do sfery uczuć szybko prowadziłaby do spłycenia i wyjałowienia naszego życia duchowego. Co więcej, byłaby

nierozumieniem tej duchowości, której wyrazem jest „Akt zawierzenia Niepokalanej, Matce Kościoła dzieła oazy i całego Ruchu Światło-Życie”, który wypowiedziany po raz pierwszy przez kardynała Wojtyłę w 1973 roku jest nazywany aktem konstytutywnym, czyli aktem wyrażającym istotę naszego Ruchu. Wyjaśniając teologiczne znaczenie treści tego aktu zawierzenia, ks. F. Blachnicki pisze m.in.:

„Maryja jest typem Kościoła także jako Matka Kościoła. Bo podobnie jak Jej oblubieńcze oddanie się Chrystusowi – na zasadzie prawa miłości – jest życiodajne, płodne, macierzyńskie, tak samo oddanie się poszczególnych członków Kościoła Chrystusowi Oblubieńcowi staje się w Kościele zasadą jego życia i wzrostu. Kościół w całości, we wszystkich swoich członkach staje się Kościołem Matką, Kościołem życiodajnym i płodnym. (...) Realizując w codziennych wysiłkach swoją komunie z Chrystusem i braćmi, starając się przez wiarę i miłość wyrażającą się w modlitwie, w cierpieniu, w składaniu ofiar, w wielorakiej diakonii – służbie odpowiedzieć na miłość, czyli oddanie się nam Chrystusa, mamy radosną świadomość, że przez to wszystko przyczyniamy się do wzrostu Kościoła, uczestniczymy w procesie przekazywania innym łask nowego życia, że Kościół w nas i przez nas staje się Kościołem życiodajnym, Kościołem Matką” (*Tajemnica wielka – w Chrystusie i Kościele. Charyzmat maryjny Ruchu Światło-Życie*).

A zatem maryjność członków naszego Ruchu ma polegać, według naszego Założyciela, na oblubieńczym oddaniu się Chrystusowi na wzór Niepokalanej, co staje się zasadą wzrostu wspólnoty Kościoła. Czyli mówiąc innymi słowami, każde nasze zjednoczenie z Chrystusem na modlitwie, każda nasza ofiara i każdy wysiłek, podejmowane na wzór Maryi, przyczyniają się do wzrostu Kościoła.

Nasza wiara, jeśli jest autentyczna, siłą rzeczy prowadzi do konfrontacji pomiędzy stylem naszego życia a ewangeliczną hierarchią wartości. Czyli, używając oazowego języka, musimy w codziennym rachunku sumienia stawiać sobie pytanie: kto lub co siedzi na tronie mojego życia? Wokół czego obracają się moje myśli, plany, marzenia? I tutaj właśnie Maryja – Służebnica Pańska, ze swoim duchowym *credo* polegającym na wypełnianiu woli Bożej, jest wzorem podporządkowania Bogu całego swojego istnienia, całej swojej wolności, jaką otrzymała od Stwórcy.

Jest też wzorem służby, bo człowiek zawsze służy temu panu, którego posadził na tronie swojego życia i wokół którego koncentrują się najważniejsze dla niego sprawy. Taki sposób patrzenia na Maryję współgra z treścią objawień fatimskich, których setną rocznicę właśnie przeżywamy, a których sens objaśnia dla ludzi należących do naszego Ruchu ks. F. Blachnicki w *Liście z Fatimy* w następujących słowach:

„Spotkanie modlitewne z Niepokalaną w Fatimie rzuciło również światło na głęboki związek zachodzący pomiędzy Jej tajemnicą a wyzwoleniem, względnie wolnością człowieka. (...) Na czym jednak polega w swojej istocie to wyzwolenie? Właśnie na tym, co objawia Fatima w symbolu Niepokalanego Serca: na miłości nieskalanej żadnym egoistycznym zwrotem ku sobie, na pełni oddania siebie. Człowiek jest jako osoba wolny, gdy czyni bezinteresowny dar z siebie! Wolnością człowieka jest miłość, niewolą zaś wszelka forma

egoizmu, samolubstwa, egocentryzmu, posiadania siebie dla siebie, a nie w dawaniu siebie. Słowo „Niepokalana”, „Niepokalane Serce” oznacza więc również: człowiek wyzwolony, pełnia wolności człowieka! (...) Wolność Maryi polega na oddaniu się Osobie Chrystusa, a nasze oddanie się Jej oznacza ostatecznie oddanie się z Nią Chrystusowi w jednej i tej samej dynamice Ducha Świętego” (Ks. F. Blachnicki, *Charyzmat i wierność*, Carlsberg 1985, s. 18–24).

A zatem prawdziwy kult maryjny to podporządkowanie swojego życia Chrystusowi, to troska o jakość naszej relacji z Bogiem prowadząca aż do miłości oblubieńczej, to gotowość do wypełniania woli Bożej, to wreszcie uznanie, że źródłem a nawet gwarancją prawdziwej wolności człowieka jest podporządkowanie swojego życia Chrystusowi, na wzór Niepokalanej.

Punkt trzeci: Służyć, to znaczy odkryć radość płynącą z dawania siebie innym.

Ks. Blachnicki często powtarzał zdanie zaczerpnięte z 24 punktu soborowej *Konstytucji o Kościele w świecie współczesnym*: „Człowiek, będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”. Co właściwie oznacza to stwierdzenie i jakie są jego konsekwencje dla nas? Pełnia rozwoju i szczęścia człowieka polega na bezinteresownym oddawaniu Bogu i ludziom: swojego czasu, swoich talentów, swojego wysiłku a nawet cierpienia. To zupełnie co innego, niż oferuje świat, podsuwając nam sposoby prowadzące do uzyskania maksimum wygody przy minimum włożonego wysiłku oraz zachęcając do używania życia, do szukania przyjemności i błędnego lenistwa.

Postawmy zatem pytanie: Czy jest w nas szczerze przekonanie, że zwyczajne a zarazem gorliwe wypełnianie przyjętych obowiązków oraz codzienna służba innym ludziom są odpowiedzią na nasze najbardziej ukryte tęsknoty? A może ambicje popychają nas w innym kierunku? Nie bez powodu przecież papież Franciszek mówił w Krakowie do młodych, żeby zeszli z wygodnej kanapy i kupili buty. Zagroza nam dziś na różne sposoby konsumpcjonizm. Taka postawa może też wkraść się w życie rodziny, przy czym rodzicom będzie nawet łatwiej znaleźć usprawiedliwienie dla siebie: przecież żyję dla swoich dzieci, dla nich pracuję, poświęcam się. Ale może Bóg dał mi talenty, którymi mogę służyć nie tylko swojej rodzinie, ale także innym rodzinom, mogę służyć młodzieży?

W tym momencie warto przytoczyć jeszcze jeden fragment z cytowanej już adhortacji *Evangelii gaudium*: „Odkrywamy tu następne głębokie prawo rzeczywistości: życie wzrasta i staje się dojrzałe, w miarę jak ofiarujemy je za życie innych. Tym właśnie jest misja. Tak więc ewangelizator nie powinien mieć nieustannie grobowej miny. Odzyskajmy i pogłębiajmy zapał, «słodką i pełną pociechy radość z ewangelizowania, nawet wtedy, kiedy trzeba zasiewać płacząc (...)»” (EG 10).

Jeśli zgadzamy się z ojcami soboru, że człowiek „nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego”, to każdy z nas powinien ciągle na nowo stawiać sobie pytania: Czy jestem szczęśliwy, radosny, czy moje serce wypełnia Boży pokój, gdy nie licząc na żadną zapłatę czy choćby na życzliwe spojrzenie ze strony bliźnich

podejmuję różnego rodzaju działania wobec Ruchu, Kościoła lub po prostu wobec drugiego człowieka? Służba jest znakiem rozpoznawczym „nowej kultury”, to ona sprawia, że możemy cieszyć się życiem według słów Pana Jezusa zapisanych w Dziejach Apostolskich: „Więcej szczęścia jest w dawaniu niż w braniu” (Dz 20, 35).

Jest jeszcze jeden ważny aspekt mówienia o służbie, który warto w tym miejscu przypomnieć. Otóż gdy mówimy o diakonii w Kościele, to nigdy nie możemy zapomnieć o jej wymiarze paschalnym. Nasze zaangażowanie na rzecz drugiego człowieka czy wobec wspólnoty to coś znacznie więcej niż tylko zwykła postawa altruizmu, niż spontaniczny odruch niesienia pomocy bliźnim, któremu towarzyszy poczucie satysfakcji płynącej z czynienia dobra. Diakonia jest jedną z życiowych funkcji wspólnoty Kościoła, który rodzi się z tajemnicy paschalnej Chrystusa: z Jego męki, śmierci i zmartwychwstania. A zatem ma związek z tajemnicą krzyża Chrystusa, przez który zostaliśmy zbawieni. W praktyce oznacza to, że podejmowanie każdej diakonii w Kościele na wzór Chrystusa jest wyrażeniem zgody na różne trudne i bolesne doświadczenia. Ale równocześnie towarzyszy temu świadomość, że nasz udział w krzyżu Chrystusa stanowi trwały wkład w budowanie Jego Kościoła. A ostatecznie krzyż prowadzi do radości. Jest to radość paschalna, radość zmartwychwstania, która jest radością najgłębszą.

Punkt czwarty: Służyć, to znaczy wypełniać konkretne zadania, a nie tylko mówić o diakonii.

Konieczna jest dziś w naszym Ruchu gruntowna refleksja na temat słowa: „diakonia”. Trzeba, żebyśmy mieli świadomość, jak często używa się tego określenia na wyrost, opacznie lub nawet, ośmielę się powiedzieć: bez zrozumienia.

Przykłady: kilkoro uczestników formacji spotkało się dwa razy, jeszcze nic nie zrobili, ale już ogłosili, że są diecezjalną diakonią i wszyscy to powtarzają. Tymczasem diakonia to ludzie, którzy biorą odpowiedzialność za jakieś dzieło na poziomie diecezji, rejonu czy parafii, po zatwierdzeniu czy przynajmniej zaaprobowaniu ich przez osoby odpowiedzialne za Ruch na danym szczeblu; a więc osoby, które mają jakąś wizję całości, sprawdzili się poprzez konkretne działania, troskę. Przecież Chrystus jednoznacznie ocenia taką postawę: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa Bożego, tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego...”

Z drugiej strony: rozmawiałem kiedyś z młodzieżą, która podejmowała konkretne działania na rzecz Ruchu i wykonywała różne potrzebne prace, ale na moją uwagę, że faktycznie zaczęli pełnić funkcję diakonii, odpowiedzieli, że nie, bo nie jeżdżą na jakieś diecezjalne spotkania; tak jakby te spotkania, a nie konkretne działania, które podjęli, były najważniejsze, stanowiły o tym, że jakąś grupę osób można uznać za zespół diakonijny.

Jesteśmy świadkami jakiejś dewaluacji słowa „diakonia”, a co najmniej niewłaściwego postawienia akcentów: pomieszczenia tego, co w pełnieniu służby ważne, z tym co drugoplanowe. Ks. F. Blachnicki słusznie zapisał w swoich pamiętnikach: „szatan potrafi popsuć najlepsze rzeczy w Kościele poprzez to, że uczyni z nich modę” (por. *Życie oddałem za Kościół*, s. 111). To spostrzeżenie może się odnosić do różnych zjawisk i postaw w Kościele,

może dotyczyć zarówno tytułu: „Chrystus Sługa”, jak też słowa: „diakonia”. Dziś panuje swoista moda w naszym Ruchu na to, aby każde, nawet najdrobniejsze działanie nazywać diakonią. Mamy więc w naszych wspólnotach diakonię witania nowych osób, diakonię żegnania, diakonię rozstawiania krzesel itd. Ja bynajmniej nie chcę powiedzieć, że są to niepotrzebne działania. Tylko po co zaraz do nazywania każdej, nawet drobnej czynności mamy używać wielkich słów? Po co ten cały pompatyczny język, ta terminologia, która szybko najpiękniejsze słowa zamienia w wyświechtane slogany? Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy mówili po prostu o sprawach, które powinniśmy załatwić, czy też o pracy, jaką trzeba wykonać?

A co do faktycznej diakonii, którą wielu ludzi może podjąć, to warto pomyśleć o setkach osób w skali całej Polski, którzy w młodości przeszli formację Ruchu, a teraz są profesjonalistami w swoich zawodach, zajmując nieraz eksponowane stanowiska w firmach, samorządach, bądź też jako wysokiej klasy specjaliści pracują w różnych dziedzinach gospodarki lub życia społecznego. Czy ich diakonia w Ruchu ma polegać tylko na wspomnianym przysłowiowym ustawianiu krzesel przed spotkaniem modlitewnym? To byłby nonsens. Oni powinni znaleźć dla siebie przestrzeń w Kościele dla spożytkowania swoich talentów i swojej fachowej wiedzy! To właśnie tacy wysokiej klasy specjaliści, którzy formując się przez długie lata w naszych wspólnotach i przez to zaciągając swoisty dług wdzięczności wobec Ruchu, powinni odkrywać swoje miejsce w diakoniach, niekoniecznie mających swoją nazwę i reprezentację we wszystkich diecezjach, ale za to faktycznie podejmujących ważne zadania wynikające z aktualnych potrzeb.

I jeszcze sytuacja, którą chcę w tym kontekście przywołać: uroczyste wręczenie krzyża animatorskiego. Jak już to wiele razy mówiłem, nie jest to krzyż zasługi nadawany za sumienne ukończenie formacji; to nie certyfikat oazowego myślenia czy też dowód nobilitacji, a więc znak przynależności do jakiejś elitarnej grupy, dający poczucie satysfakcji i będący powodem do chluby czy wręcz do jakichś oazowych profitów. To nie kolejne trofeum, które z dumą wieszam na ścianie swojego pokoju albo i na własnej szyi. Krzyż animatorski to przede wszystkim symbol rozpoczęcia drogi służby, która nie jest łatwa i która jak prawdziwy krzyż często wiąże się z cierpieniem; to wyrażona wobec wspólnoty gotowość do wiernego podążania drogą ucznia Chrystusa; to deklaracja: tak, pragnę służyć, możecie tego ode mnie oczekiwać, a nawet macie prawo ode mnie wymagać bezinteresownej i ofiarnej służby, bo noszę na piersi krzyż animatora.

To samo dotyczy faktu przynależenia do zespołu diakonii na różnych szczeblach struktury naszego Ruchu. Być członkiem diakonii, zwłaszcza diecezjalnej czy szczególnie centralnej, to po pierwsze nieść ciężar odpowiedzialności. Jak św. Paweł, który w Liście do Koryntian wspomina o swojej codziennej udręce płynącej z troski o wszystkie wspólnoty Kościoła (por. 2 Kor 11, 18). A ponadto to ciągła gotowość do stawiania sobie pytania: czy robię wystarczająco dużo, aby sprostać zadaniom, których się podjąłem, czy potrafię bronić się przed grożącą mi rutyną oraz zachować gotowość do ciągłego uczenia się i podejmowania nowych wyzwań. Przynależenie do zespołu diakonii Ruchu to nie posiadanie jakiejś formy

władzy nad innymi albo uzurpowanie sobie prawa do wyłączności w pełnieniu określonej funkcji, łatwo prowadzące do utracenia wszelkich inicjatyw, które nie ja wymyśliłem, co niestety nieraz ma miejsce. Diakonia na wzór Chrystusa Sługi to nie wzniosłe hasła, ale to pokorna służba, bez przywilejów i oczekiwania na uznanie.

Punkt piąty: Ruch a stowarzyszenie. Co jest celem, a co środkiem prowadzącym do celu?

Kreśląc wizję struktur Ruchu i terminologii z tym związanej, ks. Blachnicki zamieszcza w swoich pamiętnikach ciekawą refleksję: „Wydaje mi się, że to ujęcie jest lepsze z tego względu, że na pierwszy plan wysuwa element osobowy oraz esencjalny przed instytucjonalnym i organizacyjnym. Instytucja jest narzędziem wspólnoty oddanej bezgranicznie idei!” (ks. F. Blachnicki, *Życie oddałem za Kościół*, s. 104). Jestem przekonany, że słowa te powinniśmy dziś na nowo przypomnieć i nad nimi się zastanowić, zwłaszcza w kontekście właściwego rozumienia wzajemnych relacji zachodzących pomiędzy Ruchem Światło-Życie a stowarzyszeniem Diakonia Ruchu Światło-Życie.

Pierwsza z tych nazw, czyli Ruch Światło-Życie, opisuje dzieło, jakie nasz Założyciel rozwijał przez całe swoje życie, najpierw poprzez wakacyjne obozy dla ministrantów nazwane przez niego rekolekcjami przeżyciowymi. Do tych działań odnosi się też nazwa „oaza” czyli miejsce obfitego rozwoju życia przeżywanego w bliskości, w przyjaźni z Bogiem. Z tego doświadczenia kontynuowanego poprzez spotkania formacyjne odbywające się w trakcie roku szkolnego zrodził się Ruch Światło-Życie. Według naszego Założyciela jego misją w Kościele jest bycie ruchem eklezjalnym, czyli takim, o którym można powiedzieć, że „jest on formą autorealizacji Kościoła wspólnoty, że w nim Kościół staje się Kościołem żywym, to jest zrealizowanym w swoich istotnych elementach” (ks. F. Blachnicki, *Istotne cechy ruchu eklezjalnego*).

Natomiast stowarzyszenie Diakonia Ruchu Światło-Życie to instytucja powołana przez odpowiedzialnych naszego Ruchu, której zadaniem jest uporządkowanie różnych spraw natury organizacyjnej, np. kwestii wyborów odpowiedzialnych za Ruch na różnych szczeblach, określenie obowiązków moderatora generalnego i moderatorów diecezjalnych, relacji pomiędzy Domowym Kościołem a pozostałą częścią Ruchu itp. Czyli stowarzyszenie jest narzędziem prawnym powołanym do wspomaganie rozwoju naszych wspólnot oraz całego Ruchu Światło-Życie.

Powtórzę raz jeszcze: celem jest budowanie „żywego Kościoła” poprzez rozwój ruchu eklezjalnego, jakim chcemy być, a stowarzyszenie jest narzędziem służącym realizacji tego celu. Zatem Ruch ma wartość nadrzędną względem stowarzyszenia.

Z takiego sposobu rozumienia tych dwóch rzeczywistości wynika, że główną troską, z jaką podejmujemy nasze zaangażowanie, powinno być nie tyle samo literalne przestrzeganie przepisów prawnych, co przede wszystkim wierność zasadom wzrostu życia duchowego – co oczywiście nie kłóci się ze wspomnianymi przepisami; nie tyle wypełnianie funkcji na różnych szczeblach struktury stowarzyszenia, co podejmowanie odpowiedzialności za rozwój wspólnot Ruchu i poszczególnych osób, które się z nim identyfikują. Podstawowym

celem naszego działania ma być formowanie dojrzałych chrześcijan i odnowa Kościoła w duchu *Vaticanum Secundum*, nie zaś budowanie potężnej organizacji i samo pomnażanie jej struktur.

Ktoś powie: ale przecież w gruncie rzeczy o to samo chodzi, to tylko spór o nazwy. Musimy jednak pamiętać, że język, którym się posługujemy, kształtuje nasz sposób myślenia i potem styl działania. Celem ks. Blachnickiego, któremu poświęcił on całe swoje kapłańskie życie, było nie tyle założenie organizacji, co troska o „piękno i wielkość tajemnicy Kościoła – sakramentu, czyli znaku i narzędzia jedności wszystkich ludzi” (fragment testamentu). Łatwo jest w sposób niemal niezauważalny przejść od języka opisującego żywy organizm Kościoła obecny w poszczególnych osobach i wspólnotach, do terminologii charakterystycznej dla struktur o charakterze prawnym i organizacyjnym. Co więcej, od takiego sposobu mówienia już bardzo blisko do zamiany ról, jakie mamy wypełniać. Tak więc: zamiast animatorów, których zadaniem jest ożywianie ducha wspólnoty, będziemy mieli członków stowarzyszenia; zamiast pasterzy – działaczy struktur różnego szczebla; a zamiast braci wspierających konkretne osoby i wspólnoty – organizatorów, zapatrzonych bardziej w regulaminy niż w zasady rozwoju życia duchowego. Oby ta pesymistyczna wizja nigdy się nie spełniła.

Warto w tym miejscu zacytować jeszcze raz Czcigodnego Sługę Bożego: „(...) Nasze życie dopiero wtedy będzie miało pełny sens i pełną wartość, kiedy zrozumiemy, że ono musi stać się diakonią, służbą dla wypełnienia odwiecznego planu Ojca, dla budowania od wieków przez Boga zamierzonej wspólnoty ludzi z Bogiem i między sobą. To jedyna sprawa, dla której warto żyć i której trzeba służyć!” (ks. F. Blachnicki, *Diakonia*).

Zakończenie

„Sługa Niepokalanej” – dwa słowa, które niosą ze sobą wiele treści. Jak zaznaczyłem na początku, nie wszystkie tematy z nich wynikające zmieściłem w moim wystąpieniu. Ale ufam, że przedstawione powyżej przemyślenia staną się okazją do pogłębionej refleksji nad duchowym dziedzictwem, jakie zostawił nam czcigodny Sługa Boży i jednocześnie impulsem do wierniejszego poznania i wypełniania charyzmatu naszego Ruchu. A może też będą zachętą do korekty naszego sposobu myślenia, przyczynią się do ograniczenia zwyczaju nadużywania wielkich i pięknych słów oraz do podjęcia konkretnej pracy i codziennej służby.

Na zakończenie chciałbym serdecznie podziękować tym wszystkim osobom, którzy niezależnie od miejsca, gdzie posługują: czy to we wspólnotach młodzieżowych czy w Domo-
wym Kościele, poświęcają swój czas, swoje talenty, po prostu swoje życie, pełniąc cichą, ale jakże potrzebną diakonię żywego Kościoła, nie licząc na żadne wyróżnienia lub nagrody. To dzięki wam, drodzy animatorzy i pary animatorskie, odpowiedzialni i moderatorzy, nasz Ruch ciągle jest tą przestrzenią, w której tak wiele osób odnajduje swoją drogę do Boga oraz miejsce wypełniania misji w Kościele. Niech sam Chrystus, który przyjął postać Sługi, aby nas zbawić, będzie waszym wzorem i waszą nagrodą.